Kolejny, przedostatni już pełnowymiarowy dzień naszego „ptaszenia” w Bułgarii mamy zamiar spędzić w podróży na północ. Z Burgas przenosimy się w rejon dość popularnego wśród turystów spędzających wakacje nad Morzem Czarnym przylądku Kaliakra. Pierwotny plan zakładał, że od razu o świcie skierujemy się na przylądek Emine, gdzie będąc wcześnie rano, moglibyśmy spróbować odkuć się po wcześniejszych porażkach z pokrzewkami, świstunkami i zaganiaczami. Spośród sześciu oczekiwanych gatunków do tej pory widzieliśmy tylko jednego prawdopodobnego zaganiacza bladego. Słabo… Z drugiej jednak strony po poprzednim dniu mamy pewne zaległości w temacie ptaków z rejonu Burgas. Nikt z nas nie widział jeszcze sieweczek morskich ani mew cienkodziobych, a pelikany różowe obserwował wyłącznie Dominik. Ostatecznie decydujemy, że możemy pozwolić sobie jeszcze na godzinkę nad Jeziorem Atanasovsko. W końcu pokrzewki o tej porze roku to loteria - jeżeli będziemy mieli szczęście, pokażą się nawet w środku dnia. Wybór ten okazał się strzałem w dziesiątkę! Jezioro Atanasovsko to miejsce, które mogę porównać wyłącznie do naszego Mikoszewa. Tysiące zatrzymujących się na odpoczynek ptaków wodnych, pośród których wprawne oko może dopatrzeć się naprawdę rzadkich okazów. Co ważne, następuje tu bardzo duża rotacja ptaków – niemal codziennie na jeziorze odnotowujemy trochę inny zestaw gatunków. Tym razem już kilka minut po rozstawieniu lunety zaszczyca nas swoją obecnością **kazarka rdzawa**. Ja z tego gatunku cieszę się szczególnie, dlatego że w Polsce zawsze są z nim pewne problemy. Nigdy do końca nie wiadomo, czy to dziki osobnik, czy jednak uciekinier z hodowli. Tu – w jego naturalnym zasięgu występowania – nie mamy takich dylematów. Ptak przylatuje – nie wiadomo nawet do końca skąd - i odlatuje już po 10 minutach. Można zatem sobie tylko wyobrazić, jak wiele ptaków „przewija” się przez to miejsce w ciągu dnia. Aż żałuję, że nie możemy zostać tu dłużej! Niestety goni nas czas. Przenosimy się kawałek dalej - w miejsce, gdzie poprzedniego dnia obserwowaliśmy ibisa kasztanowatego. Po drodze mijamy duże stada rycyków, szczudłaków, brodźców pławnych. Na przybrzeżnym błotku żerują sieweczki oraz biegusy malutkie. W pewnym momencie Dominik, który idzie trochę z przodu, informuje nas, że obserwował bardzo podejrzaną sieweczkę. Niestety ptak pokazał się tylko na moment, a wykonane zdjęcia okazały się zbyt słabe na identyfikację. Niektóre gatunki są nam ewidentnie niepisane. Za to inne obserwujemy zaskakująco często – gdy dochodzimy do końca ścieżki, okazuje się, że w miejscu, z którego wczoraj wypłoszyły się dwa ibisy, dziś przebywa stado ponad dwudziestu osobników. Fenomenalna obserwacja! Niestety w tak dużym stadzie są dość płochliwe i na nasz widok bardzo szybko uciekają. W międzyczasie naszą uwagę przykuwa duży ruch w pobliskich trzcinach i zaroślach. Kilkanaście minut oczekiwania owocuje obserwacjami wróbli (niestety młodych, więc nie jesteśmy w stanie ustalić, czy śródziemnomorskich), młodego słowika rdzawego, brzęczki, śpiewaka, pliszki żółtej „czarnogłowej” oraz pierwszego pewnego **zaganiacza bladego.** W końcu! Ptak gania się z drugim osobnikiem, niemal identycznym z tym, którego obserwowaliśmy w dniu poprzednim. Coraz bardziej upewniam się w przekonaniu, że to również był zaganiacz blady, tylko młody. Zdjęcia tego ptaka oczywiście załączam do postu i będę wdzięczny za opinie na temat jego przynależności gatunkowej. Tymczasem żegnamy się z Jeziorem Atanasovsko i postanawiamy zajechać nad ostatnie z okolicznych dużych jezior, nad którym – o dziwo – jeszcze nie byliśmy – Jezioro Burgaskie. Okazuje się, że była to kolejna dobra decyzja. Od razu po wyjściu z samochodu zauważam stado olbrzymich ptaków siedzących na platformie na środku jeziora. To **pelikany różowe**! Na drugiej platformie zauważam z kolei pojedynczego pelikana kędzierzawego. Jest jeszcze większy – kormorany wyglądają przy nim jak małe ptaszki. Rzutem na taśmę udaje nam się zatem skompletować wszystkie bułgarskie gatunki pelikanów. Zdecydowanie tu – na wybrzeżu – najlepszym miejscem na nie jest Jezioro Burgaskie.

Po udanym poranku przenosimy się około siedemdziesiąt kilometrów na północ na przylądek Emine. O miejscu tym po raz pierwszy przeczytałem w fantastycznej relacji Michała Skóry zamieszczonej na portalu birdwatching. Relacja ta liczy już sobie ponad 12 lat, ale w kontekście tego miejsca zmieniło się niewiele albo nic. Droga prowadząca do wioski, która już wtedy była fatalna, pozostaje w równie złym – a może nawet jeszcze gorszym - stanie. Może to właśnie z tego powodu przylądek Emine pozostaje trochę w cieniu Kaliakry i jest odwiedzany przez zdecydowanie mniejszą liczbę turystów. Moim zdaniem jest jednak nie mniej urokliwy. Najbardziej charakterystycznymi zwierzętami na przylądku są ciekawskie osły, które żyją tu niepilnowane przez nikogo, często podchodząc do turystów i zaglądając im do bagażników. Wśród ptaków królują białorzytki (maskowe bądź pstre). Do tej pory spośród tych dwóch widzieliśmy tylko maskowe gniazdujące we wschodnich Rodopach. Niestety – jak na złość – widzimy tym razem wyłącznie młode osobniki, a identyfikacja tych sprawia naprawdę duże kłopoty. Z pewnością eksperci byliby nam w stanie podpowiedzieć, które to z białorzytek mieliśmy okazję obserwować, jednak my wolimy zaczekać. W końcu na następny dzień zaplanowaną mamy Kaliakrę – gdzieś musi trafić się nam dorosły osobnik. Tymczasem skupiamy się na eksploracji przylądka. Droga wiodąca do latarni przeznaczona jest wyłącznie dla ludzi o mocnych nerwach. W pewnym momencie idzie się wąską ścieżką, po obu stronach której znajdują się kilkudziesięciometrowe przepaście. Ostatecznie rezygnujemy i do samej latarni nie docieramy. Dla przyrodników i birdwatcherów najciekawsza jest porastająca Emine makia – ewenement na tym odcinku wybrzeża Morza Czarnego. Plątanina kolczastych krzewów i roślin jest rajem dla wielu gatunków dzierzb i pokrzewek. Nam póki co pokazują się przede wszystkim dzierzby rudogłowe i gąsiorki – nic dziwnego, w końcu to środek lipcowego dnia. W pewnym momencie ciśnienie podnosi nam przelatujący nad głowami sokół – niestety analiza zdjęć nie pozostawia złudzeń – to dobrze znany nam sokół wędrowny. Słońce zaczyna coraz mocniej przygrzewać w szyje, a dla nas jest to znak, że pora na obiad i odpoczynek. Ruszamy więc drogę powrotną i po niecałym kilometrze przed maską samochodu przelatuje mały czarny ptaszek. Siada w gąszczu gałęzi, dlatego szybko przełączam obiektyw na tryb ręcznego ostrzenia i przez uchyloną szybę samochodu próbuję zrobić dokumentacyjne ujęcia. Na szczęście, mimo ruchliwości ptaka, udaje się wyostrzyć głowę z doskonale widoczną czerwoną obrączką oczną. Nie ma wątpliwości - to **pokrzewka aksamitna**. Mało który ptak podczas tej wyprawy wzbudził w nas równie duże emocje. Wiemy jednak, że nie zaspokoi nas tak ulotna obserwacja dokonana tylko przez jedną osobę. Siadamy w cieniu rozłożystego drzewa po drugiej stronie drogi i czekamy. W ciągu godziny ptak pojawia się ponownie tylko raz, a obserwacja znowu daleka jest od komfortowej. Na szczęście ptak niemal cały czas trzyma się jednego krzewu. Postanawiamy to wykorzystać i próbujemy zawołać ptaka głosem kontaktowym. Pokrzewka bardzo szybko reaguje i zaciekawiona głosem opuszcza na kilkanaście sekund gęstwinę. To zdecydowanie wystarcza, by móc ją udokumentować. Bardzo trudny gatunek o tej porze roku, ale właśnie dzięki temu po jego obserwacji jesteśmy szczególnie usatysfakcjonowani. Teraz możemy jechać prostu do Obzoru, gdzie zaplanowaliśmy obiad.

Po południu kontynuujemy jazdę w stronę Kawarny. Po drodze zatrzymujemy się w lesie dębowym w okolicach Goritsy – według niektórych źródeł – najlepszym w Europie miejscu na muchołówkę półobrożną. Wiadomo, że w lipcu ptaki te są raczej ciche i by mieć realne szanse na ich znalezienie, trzeba by poświęcić kilka dni. My przyjeżdżamy tu raczej po to, żeby sprawdzić swoje szczęście, a także zobaczyć, jak wygląda taki prawdziwy bułgarski las, bo w żadnym jeszcze nie mieliśmy okazji być. Niestety las troszkę nas zawodzi, bo po pierwsze nie jest tu wcale chłodniej niż na otwartej przestrzeni, a po drugie roi się tu od małych „meszkopodobnych” owadów, które, choć nie gryzą, to dokuczają nam, próbując dostać się do naszych oczu, uszu i gdzie tylko się da. Podczas spaceru po lesie zauważamy też budki dla ptaków, które – z tego, co wiem – przeznaczone są właśnie dla muchołówek. Co ciekawe, wszystkie budki zawieszone są bardzo nisko – na wysokości nie większej niż półtora metra. Nie mam pojęcia, czy to efekt preferencji siedliskowych muchołówki, czy też wrodzonej niechęci Bułgarów do chodzenia po drabinach. Z ptaków odnotowujemy tu wyłącznie pierwiosnki, zięby, sikory i muchołówki szare. Niestety muchołówka półobrożna nie jest ptakiem, którego można szukać przy okazji. Musi więc poczekać na naszą kolejną wizytę na południu Europy. Po postoju w lesie udajemy się prosto na nocleg. Przed ostatnim dniem birdwatchingu dokonujemy generalnego podsumowania. Bardzo przydatna w takich sytuacjach okazuje się wygenerowana przy pomocy ebirda lista gatunków poszukiwanych – „Target Species”. Dzięki temu, że wpisuję na ebirda wszystkie zaobserwowane przez siebie gatunki, wystarczyło wpisać hasło Bułgaria i wyskoczyła mi lista wszystkich nowych dla mnie gatunków ptaków, które mogę spotkać podczas wizyty w Bułgarii, uszeregowana w kolejności od najpopularniejszych do tych najrzadszych. Paradoksalnie, mimo że widzieliśmy już kilkadziesiąt nowych gatunków, wciąż nie spotkaliśmy jednego z pierwszej trójki, a mianowicie jerzyka alpejskiego. To właśnie tego ptaka będziemy przede wszystkim szukać w ostatnim dniu. To kwestia ptasiarskiego honoru.